

Codziennosc stała się jeszcze bardziej nieznośna, odkąd pod moim dachem zagościła dodatkowa para owłosionych rąk i nóg. Nie można było powiedzieć, że żyliśmy z Alekssem w symbiozie. Jeśli już, to nazwałabym to raczej *wkurwiozq*. Skutecznie potrafił doprowadzić mnie do stanu totalnego załamania nerwowego, robiąc przy tym oczy kotka ze *Shreka*, przy rozpierdolu godnym *Ali-baby i czterdziestu roz-bójników*. Miałam tylko nadzieję, że nie zostanie *Tysiąca i jednej nocy*. Najbardziej denerwował mnie w nim spokój, jakim dosłownie emanował, wówczas gdy ja wychodziłam z siebie. Wprost nienawidziłam gestu, którym bezskutecznie starał się mnie uciszyć. Wyciągał wtedy rękę do góry, jak gdyby był księżną i otwierał usta niczym ryba wyłowiona z wody pragnąca złapać choćby odrobinę tchu. Szkoda tylko, że nie mógł się udusić jak ona będąc na powierzchni.

Naszą sympatię do siebie można było opisać kolokwialnymi, czułymi słówkami, tj. kretynka, debil, idiotka, etc. To właśnie ich używaliśmy chcąc sobie dopiec, za każdym razem, gdy coś szło nie po naszej myśli. A że zdania nieustannie mieliśmy odmienne, właściwie nie schodziliśmy ze ścieżki wojennej. To ona stała się dla nas rutyną. Często wyobrażałam sobie nas jako dzieci (może nawet rodzeństwo – nienawidzące siebie nawzajem i chcące się pozabijać) w garnkach na głowie zamiast hełmów, z łyżkami w ręku mającymi służyć za miecze. Nie wspominając już o broni palnej pełniące obowiązki podpalacza kuchenki gazowej. Obrazek ten przechadzał się po mojej głowie zawsze, gdy marzyłam, by mój współlokator i jego durne odzywki zapadli się pod ziemię.

Oprócz zacieśniania archaicznych przyjaźni i przyjmowania niechcianych gości, nie rozumiałam jeszcze jednego faktu, a mianowicie dlaczego wciąż nie wyrzuciłam Aleksa ze swojego domu na zbity pysk? Przecież mi dogryzał, nie stosował się do zasad, które ustaliłam na początku, miałam dość jego obecności, a jednak nadal zaścielał moją podłogę brudnymi skarpetkami. Może to była kwestia tych cholernie dobrych naleśników w syropie klonowym, które dosłownie same wpadały do ust, przewracane na patelni jego sprawnymi rękami? Może to zasługa przynoszenia darmowych wejściówek do elitarnych klubów albo smykałki do przyrządzania kolorowych drinków?

Poniedziałek był mi potrzebny jak wrzód na dupie, toteż postanowiłam wziąć wolne, wykręcając się chorobą, w którą nie wierzył nikt, ponieważ nie stać mnie było na sztuczne chrząkanie i zanoszenie się dychawicznym kaszlem. Aktorskie udawanie nie było moim konikiem. Podobnie jak wytrzymywanie z facetem pod jednym dachem.

Odgłosy prysznica dochodzące od dłuższego czasu z łazienki ucichły, a chwilę później przed moimi oczami pojawił się nie kto inny, jak sam Aleks.

- Co ty masz na twarzy? – Zapytałam go z niejakim dystansem przyglądając się jego zagadkowej cerze, która wydawała się być jakby matowa i bardziej wyrazista, niż w rzeczywistości zapamiętałam.

- Twój krem – skwitował beczelnie, przeżuwając w ustach suchą bułkę.

- Jaki znowu kurwa mój krem? – Momentalnie podnosiło mi się ciśnienie, gdy wypowiadał chociażby jedno słowo, nie mówiąc już nawet o dwóch, które w dodatku dotyczyły mnie samej.

- Mój mi się skończył, więc pożyczyłem twój. Darłem się z kibla, ale nie słyszałaś. – Jego postawa nie

zdradzała nawet najmniejszego zestresowania, co więcej wyglądał, jakby się jeszcze nie zdążył obudzić.

- Ty pojebie! Użyłeś mojego podkładu?! Przecież to chore! – Rozdarłam się jak prześcieradło, a jego oczy w końcu przybrały postać spodków. Trwało to jednak tylko chwilę.

- Chora jest depilacja miejsc intymnych. – Trzymając się za jaja i wykrzywiając w geście cierpienia, dzielił mnie swoją ciętą ripostą, która dosłownie podcięła mi nogi w kolanach.

Otworzyłam usta, ale nie wydobył się z nich żaden znajomy, czy nieznajomy dźwięk. Kompletna pustka ogarnęła mój umysł, podobna do tej, która dopada człowieka zaraz po wytrzeźwieniu. Zabrakło mi słów, ugrzęzły gdzieś na końcu języka sprawiając, że wysechł na wiór. Niestety omdlenie uparcie nie nadchodziło, podłoga nie usuwała mi się spod nóg.

- No proszę, w końcu ktoś zamknął te twoje śliczne usteczka – wypalił zadowolony z siebie, jakby co najmniej udało mu się okiełznać dzikie zwierzę.

W geście niezadowolenia rzuciłam w niego śmierdzącą ścierką, którą naszykowałam do prania. To prawda, że zdarzało mi się nie zamykać drzwi do łazienki, zawsze przecież mieszkałam sama! Ale żeby tak od razu wykorzystywać fakt mojej nieuwagi?! Trzeba mieć nasrane we łbie, żeby chcieć oglądać jak kobieta depiluje sobie krocze.

Na szczęście zdawało mi się, że Aleks już wychodzi (szykował się gorzej jak baba), więc odprężyłam się na swoim ulubionym bujanym fotelu, na stopy naciągnęłam grube frotowe skarpety i przykryłam zmarznięte ciało zielonym pledem - akcja godna symulantki. Włączyłam telewizor, bo głupio mi było siedzieć w rozdzierającej ciszy, ale sen uparcie nie nadchodził. Coś nie dawało mi spokoju, nadal odczuwałam wewnętrzny lęk, zupełnie jak wtedy, gdy mój współlokator był w odległości mniejszej niż bym chciała.

Wstałam z fotela, ale nie rozstałam się z kocem, tylko owinięta nim paradowałam po domu w poszukiwaniu jakichkolwiek oznak życia. Z pokoju, w którym urzędował Aleks dochodził dźwięk dubbingu. Uchyliłam drzwi i moim oczom ukazała się imponująca muskulatura opalonego ciała Aleksa. Siedział na podłodze wpatrując się w ekran telewizora, nie miał na sobie koszulki, a jego biodra opinały luźne, szare spodnie dresowe. Czarne włosy i seksowny zarost sprawiały wrażenie, jakby patrzyło się na modela żywcem wyciągniętego z okładki drogiego pisma. Zanim zorientowałam się, że stoję tam z otwartymi ustami, Aleks już patrzył na mnie z zadowoleniem i radością, że przyłapał mnie na gorącym uczynku.

- Ślinka ci cieknie – zaśmiał się oblizując wargę, a jego oczy prawie popłakały się ze szczęścia.

- Chciałbyś. - Przymknęłam powieki w geście zniesmaczenia. – Co ty w ogóle robisz w domu, do cholery?

- Oglądam bajkę o tobie, może się przyłączysz? – Poklepał podłogę obok siebie. – Mogę ofiarować ci nawet swoje ramię, byle nie na długo, nie znoszę kiedy części ciała mi drętwieją.

Nie wiedzieć czemu pomyślałam o jego wzwodzie. Bojąc się tego, że Aleks za pomocą jakichś ukrytych, cudownych zdolności wedrze się do mojej głowy, szybko zaczęłam skupiać się na czymś innym, przyjemnym. Niestety przejście od refleksji nad wzwodem do myśli o lodach (nawet jeśli jadanych) naprawdę nie pomagało.

- Jaką bajkę? „Królową śnieżkę?” – Spytałam niewinnie, darując sobie ostentacyjne mruganie oczętami.
- Nie, raczej „Jak wytresować smoka”. Może się czegoś nauczę, chociaż ja nie mam tyle cierpliwości, co ten chłopaczek. – Kąciki jego ust znów powędrowały do góry, jednak pohamowały się przed otwarciem.
- To pewnie temu, że nie jesteś nawet w połowie tak mądry jak on. – Cięte riposty były moją jedyną obroną przed chorobą zakaźną, zwaną Alekssem.

Już miałam wrócić do swojego fotela i zgnić w nim wraz z uczuciem porażki, gdy Aleks nagle wstał i podbiegł do drzwi, żeby powstrzymać moje genialne zamiary. Złapał mnie za nadgarstek i patrząc w oczy, powiedział:

- Tak naprawdę, zostałem w domu, gdybyś mnie potrzebowała – przyznał z powagą, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam.
- Potrzebowała do czego? – I znowu te nieczyste myśli, które leciały do mnie jak muchy do lepu. Czy można kogoś nienawidzić i jednocześnie lecieć na niego?
- Wiesz... gdybyś na przykład chciała pogadać, albo coś. – Poproszę „*albo coś*”.

Przez chwilę czekałam na jakieś oznaki drwiny ze strony Aleksa, będąc prawie pewna, że dobrze się bawi wprawiając mnie w zakłopotanie, jednak wciąż widziałam tą śmiertelną powagę, z którą nie było mu wcale do twarzy. Wolałam głupkowaty, szczeniacki uśmieszek, którym tak lubił mnie częstować.

- Dorośnij wreszcie! Ja wzięłam wolne, żeby w końcu odpocząć od pracy i od ciebie, a Ty z kolei wzięłeś wolne, żeby mnie dobić! Co ty właściwie sobie myślałeś?! – Wrzeszczałam jak opętana nie dając mu dojść do słowa, chociaż usilnie próbował otworzyć szerzej usta, zapewne by wytłumaczyć „*co właściwie sobie myślał*”. Po jakiego wafla zadałam mu to pytanie, skoro nie chciałam znać odpowiedzi? A może już ją znałam?

Po „subtelnym” zademonstrowaniu niezadowolenia z powodu obecności Aleksa w domu, odwróciłam się na pięcie, zbiegłam ze schodów i przy ostatnim z nich padłam jak długa uderzając czołem o szafkę, w której spokojnie drzemały moje buty. Niech żyją dni spędzone w łóżku i pierdolone ciepłe skarpety - zbyt złośliwe, by mogły idealnie dopasować się do stóp. Niech szlag trafi koc amortyzujący wstrząsy. Instynkt samozachowawczy kazał mi od razu dotknąć dłonią poturbowanego miejsca na skórze. Syknęłam z bólu i z przykrością stwierdziłam, że nie jest do najlepsza część ciała na jakiegokolwiek obrażenia. Niestety przypadki zawsze uwielbiały na mnie wskakiwać i łązić mi po plecach, więc ta kolizja nie zdziwiła mnie zaledwie, aczkolwiek dość intensywnie dała o sobie znać. Po chwili bowiem ból pulsował mi w całej czaszce, rozsadzając ją od środka, jakby chciał wydostać się na zewnątrz.

Porażka boleśnie odbiła mi się na czole, a mój „troskliwy miś” – współlokator, zdawał się jej nie zauważyć wychodząc z domu. Chociaż przez myśl przeszła mi także kwestia odwetu za nikczemny występ. Zaraz po wyjściu Aleksa przyłożyłam paczkę mrożonego groszku do czoła i nie pamiętając już o bólu zaczęłam swobodnie oddychać. Przez tak krótki czas prawie zapomniałam jak to jest mieszkać samej, nie przejmować się czyjąś obecnością, być niezależną.

Moje myśli, niczym sztylet przecięła nagle potrzeba pójścia do toalety, w której (o zgrozo!) zobaczyłam podniesioną deskę. Niejeden lekarz widząc mnie w owym momencie pewnie stwierdziłby stan

przedzawałowy, bo ciśnienie podniosło mi się tak, że miałam ochotę rozwalić mydelniczkę, która akurat nawinęła się pod rękę. Na szczęście opanowałam się w porę, nim zdążyłam roztluc Bogu ducha winną rzecz. Chociaż jej już też należała się zasłużona emerytura. Żyłki na szczęście również nie myślały o pękaniu.

Zanim zatarłam dowody nie swojej zbrodni, sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Aleksa. Przerwany sygnał rozdrażnił mnie jeszcze bardziej.

- Już się stęskniłaś? Nie ma mnie dopiero od pięciu minut. – Czysta złośliwość w jego głosie kazała mi zacisnąć dłonie w pięści, aż palce zbieleły mi w knykciach.

- Masz opuszczać deskę! – Wykrzyczałam, wyobrażając sobie jak Aleks krzywi się i odstawia telefon od ucha.

- Żartujesz? To tak, jakbyś kazała miesięcznemu dziecku zacząć chodzić! – Jego żalosne próby samobrony nie robiły na mnie żadnego wrażenia.

- Dzieci dojrzewają i w końcu to robią. – Tłumaczyłam mu wszystko jak krowie na granicy, choć podejrzewam, że krowa byłaby bardziej kumata.

- Otóż to, a faceci nie. Im wcześniej się z tym pogodzisz, tym lepiej dla nas obojga – skwitował, po czym beczelnie się rozłączył.

Postanowiłam poczekać do jego powrotu, a potem wyrzucić go z domu. Nie musiałam przecież tego znosić. Nie zasługiwałam na to, Irena z pewnością by mnie poparła. Rozmowa z Aleksem rozstroiła mnie tak bardzo, że z początku nie wiedziałam co ze sobą począć. W końcu pozbierałam mózg do kupy i sprawdziłam, co mam w lodówce. O dziwo zamiast światełka, znalazłam spore ilości warzyw, wędlin, serów i jogurtów, a nawet pokaźny kawałek ciasta z malinami. Na dolnej półce siedział sobie surowy schab i skrzydełka, które, przysięgam, zdawały się wołać o wrzucenie do gara. Najlepsze jest to, że ani jeden produkt nie został zakupiony przeze mnie. Aleks nie był taki głupi, na jakiego wyglądał. Wprawdzie poważnie zastanawiało mnie, który „normalny” facet kupuje zdrową żywność? Czy moje półki nie powinny być zawałone niezdrowymi, pysznymi chipsami i puszkami z piwem?

Nie pytając nikogo o zgodę, wyłożyłam wszystkie składniki na blat i zaczęłam *Kuchenne rewolucje* godne Magdy Gessler. Oprócz zupy pomidorowej, doprawionej kostkami rosółowymi (jedynym produktem należącym do mnie), przyrządziłam także roladki schabowe z szynką i serem, zapiekane w piekarniku. Idealnie zsynchronizowały się z gotowanymi ziemniakami utopionymi w maśle. Sałatkę z pomidorów, cebuli i zielonego ogórka połałam oliwą i doprawiłam solą i pieprzem. Tak mało pieprzenia, a jakie dobre żarcie.

Zapadał już wieczór, a ja wraz z nim w poduszkę. Czułam się ociężała z powodu przejedzenia i zmęczona *nicnierobieniem*. Czoło zaczęło piec, skronie pulsować. Telewizor ustawiony na jakiś durny kanał, na którym właśnie leciały *Nastoletnie matki*, jeszcze bardziej otepiały zmysły. Wszystko zdawało się być nijakie. I właśnie w tym momencie poczułam się samotna jak nigdy wcześniej. Przypomniałam sobie silne i ciepłe ramiona Remigiusza trzymające mnie w żelaznym uścisku, jakby bały się, że ucieknę w siną dal. Tymczasem to one postanowiły nawiać.

Przed oczami stanęły mi chwile pełne kolacji przy świecach, zapadnięte w koce, wypełnione

obietnicami bez pokrycia, które wtedy przyspieszały bicie serca. Teraz spało sobie spokojnie w piersi nie pytając nikogo o zgodę. Spojrzałam na zegarek, dochodziła północ, a Aleks nadal nie wracał. I wszystko byłoby dobrze, gdyby najbardziej nie zaniepokoił mnie fakt, że mnie to niepokoiło.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

romantyczna, dodano 18.10.2014 21:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.